

ADAM MICKIEWICZ

MOJA
PIERWSZA
BITWA

Adam Mickiewicz

Moja Pierwsza Bitwa

«Public Domain»

Mickiewicz A.

Moja Pierwsza Bitwa / A. Mickiewicz — «Public Domain»,

© Mickiewicz A.

© Public Domain

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Adam Mickiewicz

Moja Pierwsza Bitwa: Opowiadanie Sierżanta

Zazdroszczą Atylli, który stoczył tysiąc bitew, a w tysiącnej jeszcze czuł w sobie to, co nazywał gaudia certaminum, czyli rozkosz rzezi. Oj, był to krwawy rozpustnik ten stary hetman! Co się mnie tyczy, piastującego stopień sierżanta lekkiej artylerji, wyznaję, że zaprawdę zakochany byłem w wojence, ale tylko przez pierwszy tydzień mojego wojennego zawodu, i że w Atyllowej rozkoszy raz tylko jeden jedyny zasmakowałem. Z tej to przyczyny nigdy mi nie wyjdzie z pamięci mój miodowy tydzień i pierwsza bitwa.

Pierwsza bitwa ma szczególniejsze podobieństwo z pierwszą miłością. Ileż nadziei! ile złudzeń! przed tą uroczystą akcją, która rozstrzyga o losie narodów, lada rekrut czuje się powołanym do odegrania co najmniej roli... jakiego bohatera historii lub romansu.

Przychodzi wreszcie do rozprawy i stajesz do niej z niecierpliwością i pewnym niepokojem, doznając raz trwogi śmiertelnej, to znowu szalonej wesołości; już cię strach przeszywa, już cię podnosi pycha tryumfatora. W jednej godzinie przechodzisz przez tłumy wzruszeń, i zbierasz wspomnienia na całe życie! lecz aby to czuć z całą mocą, trzeba mieć serce dziewicze, serce rekruckie.

Powiedział ktoś, że każdy człowiek może skomponować dobry romans, opowiadając tylko po prostu historję swej pierwszej miłości. To postrzeżenie zachęciło mię do opisania pierwszej bitwy, w której byłem. Trzeba wiedzieć, że ta bitwa jest tylko epizodem sławnej wojny, że z niej odnieśliśmy świetne zwycięstwo, i że w swoim czasie zjednała nam podziw ludów europejskich. Wprawdzie dawne to czasy, bo ludy dobrze już zapomniały i o naszych klęskach i o naszych tryumfach. Mimo tego żołnierz polski nigdy nie zapomni o bitwie pod Stoczkiem.

Po rewolucji 29 listopada¹ postanowiłem wstąpić w szeregi, i rozmyślałem, czy do piechoty, czy do jazdy? Ażeby zrobić stanowczy wybór, przebiegałem ulice Warszawy, przypatrując się bacznie mundurów różnych pułków. Naprzód zatrzymałem się przed bataljonem grenadjarów, którzy maszerowali w ściśniętych szeregach, milcząco, w porządku i poważnie. Wszystko wąsacze, z szewronami na ramionach. Były to resztki legjonów napoleońskich. Kiedy przechodzili, ustępowano im z uszanowaniem, i szeptano w tłumie: „To mi żołnierze! to nasi obrońcy!” Zazdroszczę im, pomyślałem, piękna to rzecz być grenadjarem! I zbliżyłem się do oddziału, a zajmwszy miejsce obok dobosza, maszerowałem krokiem grenadjarskim, upatrując komendanta, któremu chciałem natychmiast ofiarować moje służby.

Wtem, na drugim końcu ulicy, ukazał mi się nowy meteor wojskowy. Był to krakus na białym koniu, w białej sukmance, w czerwonej czapeczce z białym piórkiem, który jak łabędź przerzywał czarne fale tłoczących się mieszczuchów. Ślicznie wywijał on koniem; pieszych witał skinieniem głowy, z kawalerzystami ścisnął się za ręce, a pięknym damom, stojącym w oknach, posyłał wdzięczne pocałunki. Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu; mężczyźni klaskali, kobiety uśmiechały się w milczeniu; a piękny krakus stał się bożyszczem chwili.

Przyszło mi zaraz na myśl, że w mundurze krakowskim na mój wiek i wzrost będzie mi bardziej do twarzy, A tak objawiło mi się moje właściwe powołanie: Bóg mię stworzył krakusem!

Zwróciłem się więc w stronę koszar jazdy; ale w połowie drogi wpadłem w niezmierny tłum, który mię porwał ze sobą i uniósł ku rogatom. Lud się cisnął na spotkanie nowo nadciągających szeregów. Osobliwsza figura jechała na przodzie; był to stary kapucyn w habicie i na koniu, w jednej ręce z lancą a drugą błogosławiący krzyżem lud, który mu nogi całował. Za kapucynem postępowało tysiąc strzelców z lasów augustowskich. Mieli przewieszone dubeltówki i wielkie torby borsucze z pazurami i wyszczerzonymi zębami, biejącymi na zielonych kurtkach. Drugi tysiąc wieśniaków, uzbrojonych w krzywe kosy i siekiery zamykał pochód. Nigdy wejście najpiękniejszych pułków, nawet

¹ 1830 r.

wejście księcia Józefa na czele zwycięskich legjonów nie wzbudziło takiego zapału, jak ten, z którym Warszawianie witali torby borsucze i łyczane łapcie. Nie były to już oklaski, ani uśmiechy, ale krzyki, grzmiące hura! i błogosławieństwa, pomieszane z głośnym płaczem. Lud bowiem dziwnym swoim instynktem umiał schwycić wzniosłą i piękną stronę obrazu. Na widok tych kapłanów, tych rolników, którzy porzucili cele klasztorne i swoje bory, ażeby bić nieprzyjaciół ojczyzny, lud zrozumiał całą grozę niebezpieczeństwa, a oraz pojął z całą ufnością, że to jedyny środek obrony.

Wzięła mię nagła pokusa porwać natychmiast za kosę lub dubeltówkę i stanąć do szeregu z chłopami, aby z nimi podzielić tryumfalne wejście do stolicy. Ale jakże to zrobić? jak nadać sobie ruchy zuchowate i wyzywające mazowieckiego kosyniera, lub wyraz ponury i dziki strzelca z nad Niemna? Jak wyrównać mu wzrostem i szerokością pleców? wśród tych olbrzymów wyglądałbym, jak królik między wilkami. Cóż więc pocznę ze sobą? Czy mam być krakusem, czy grenadjerem! Niepewność ta dużo mię kosztowała.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.